Nr. 90. Lwów — Sobota dnia 18 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Apoloniusza D. 2 po W. Emmy | Jutro: św. Ewtychyja N. 2 po Woskr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 15, Zachód „ „ 6 „ 46 | Długość dnia g. 13 m. 31, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 kwietnia.

Do wielu spraw drażliwych, które zasępiają widnokrąg, przybyła nowa. Rząd Stanów Zjednoczonych wystąpił z żądaniem, aby Hiszpania przyjęła jego pośrednictwo w kwestyi kubańskiej. Wszechświatowy sekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Olney wystosował notę, której jeden egzemplarz doręczył posłowi hiszpańskiemu panu Dupuy de Lome, a drugi posłał amerykańskiemu przedstawicielowi w Hiszpanii, p. Taylor'owi, dla doręczenia madryckiemu rządowi. W tej nocie mówi, że powstanie na Kubie trwa niezwykle długo i wciąż się rozwija, drażniąc uczucia amerykańskie; a że gabinet madrycki nie spełnił swego przyrzeczenia, iż powstańców będzie traktował łagodnie, albowiem nowy wielkorządca wyspy jenerał Weyler postępuje z rewolucyonistami, jak ze zbrodniarzami najgorszej kategoryi. Taki stan rzeczy niebywale razi uczucie Amerykanów, lecz nadto ogromnie szkodzi interesom Stanów Zjednoczonych. Przeto rząd waszyngtoński sądzi, iż nadszedł moment, w którym trzeba przypomnieć korespondencyę sekretarza stanu za prezydentury jenerała Granta, pana Hamiltona Fish'a, z owczesnym rządem hiszpańskim. Wówczas także były niepokoje na Kubie i na przedstawienia pana Fish'a odpowiedział gabinet madrycki, że w razie potrzeby nie zaniedba odwołać się do bezstronnego pośrednictwa Stanów Zjednoczonych. Niechże więc teraz Hiszpania użyje tego środka dla uniknienia niebezpiecznych trudności; jest ona państwem o tyle silnem i sławnem, iż nie powinna wzdrygać się przed czynem słusznym jedynie dlatego, że czyn ten może zadrasnąć dumę. Rząd waszyngtoński uprasza uprzejmie o niezwłoczną odpowiedź.

Stany Zjednoczone wystąpiły tedy zupełnie tak, jak niedawno w zatargu Anglii z Wenezuelą, z tą jedynie różnicą, że w tamtym wypadku zaczął Cleveland, a izby prawodawcze poszły za nim, w tym zaś odwrotnie. Stany coraz częściej i natarczywiej żądają dla siebie roli protektora całej Ameryki. Ta okoliczność może skłonić do solidarności wszystkie państwa europejskie, mające interesa w Ameryce, albowiem taka pretensya Stanów jest dla nich równie niebezpieczna. Ale oprócz tego Stany nie mogą mówić o swej bezstronności. Urzędowy dziennik marynarki hiszpańskiej Diario właśnie teraz ogłosił ciekawe szczegóły machinacyi powstańców kubańskich z potężną spółką kapitalistów północno-amerykańskich, którzy utworzyli syndykat dla odebrania Kuby od Hiszpanii. Rząd rewolucyjny na Kubie zawarł z syndykatem następujący układ: Stany Zjednoczone będą prywatnie wspierały powstanie bronią, amunicyą, żywnością, transportowaniem powstańców okrętami i nadawaniem ujętym rewolucyonistom obywatelstwa Stanów, aby przez to uniknęli oni kary, jednocześnie zaś oficyalnie wystąpią w interesie powstańców, aby uznać ich za stronę wojującą; w końcu wdrożą dyplomatyczne rokowania o niepodległość Kuby, a za to wszystko Kuba, po wybiciu się na wolność, daruje syndykatowi dobra, należące teraz do państwa, da mu wyłączną koncesyę na budowę i eksploatacyę portów, kolei, telegrafów i telefonów; materyały do tych budowli pozwoli sprowadzać ze Stanów bez cła, wszelkie inne przedsiębiorstwa, jakie syndykat założy na wyspie, uwolni na lat pięć od podatków, wprowadzi system monetarny północno-amerykański, język angielski uczyni przedmiotem obowiązkowym we wszystkich szkołach i wreszcie, po dziesięciu latach podda pod powszechne głosowanie kwestyę, czy Kuba, jako stan odrębny, powinna się przyłączyć do unii północno-amerykańskiej.

Rzecz jasna, że przez owo dziesięciolecie syndykat zapanuje ekonomicznie całą wyspą i tak przygotuje plebiscyt, że rezultat jego będzie niewątpliwy. Idzie więc po prostu o zabór Kuby przez Stany Zjednoczone, które jednak tymczasem, dla pięknego pozoru, będą przemawiały za niepodległością wyspy. Można sympatyzować z każdym ruchem, dążącym do wywalczenia samodzielności. Lecz kiedy rewolucyoniści, należący wiarą, językiem i pochodzeniem do narodu stanowiącego państwo macierzyste, pragną nie dla wolności, lecz dla innego państwa, obcego pod każdym względem, natenczas z nimi sympatyzować nie można. Ze strony powstańców jest to prosta zaciekłość, ze strony Stanów Zjednoczonych, ich rządu i izb prawodawczych, strojących się w piórka donkiszotów wolności, to poziomy business, brzydka intryga, tem wstrętniejsza, że występuje w masce szlachetnych dążności. Znać silny syndykat kapitalistów północno-amerykańskich, skoro zdołał pchnąć Stany w kierunku, określonym w układzie z rewolucyjnym rządem kubańskim, ale do takiej sprawy nikt się zapalać nie może, owszem, wszystkie sympatye muszą się przechylić na hiszpańską stronę.

Ferdynand Koburg, nowy marszałek polny armii tureckiej, przeładowany darami sułtana z chudego skarbu, uroczyście wyjechał z Konstantynopola. Z wielką pompą wręczył mu padyszach najpierw dokumenty, przyznające go księciem w Bułgaryi, a jeneralnym gubernatorem w Rumelii, potem patent na marszałka polnego, potem akt darowizny małego okrętu, potem pięć koni arabskich, potem jeszcze cybuchy, tabakierki, jakieś medale, jakieś cygara, słowem całą furę kosztownych drobiazgów. Za to wszystko Koburg wywdzięczył się sułtanowi powtórnem ucałowaniem jego hojnej dłoni, obdarzeniem orderami tureckich ministrów i ... W Konstantynopolu została wypróżniona do dna sułtańska skrzynia. Do brzegu, przy którym stał ozdobiony flagami cesarski barkas, odprowadzili Koburga wszyscy dostojnicy tureccy i pożegnali głośnem wołaniem: „sałam aleikum" — a kiedy on przesiadł się z barkasu na swój statek „Bułgaria" i ruszył ku cieśninie bosforskiej, dopędził go na sułtańskim yachcie adjutant Abdul-Hamida i jeszcze raz pożegnał w imieniu padyszacha, łaskawego zwierzchnika. W godzinę potem Koburg wpłynął na morze Czarne i obrócił swój statek w stronę Odesy, a swoje myśli i słodkie marzenia skierował ku Petersburgowi. Zapomniał o swej wschodniej gwieździe, poczuł układność do północy.

Na samym początku, w Odesie, otrzyma chleb i sól na srebrnej tacy, a także obraz, przedstawiający Rosyę, jako uzbrojoną dziewicę, przed którą klęczy i do której się tuli, obejmując jej kolana, inna dziewica — Bułgarya. Nie ma co mówić, będzie to prezent trafny, ale też i co się zowie delikatny! Ale Koburg znowu ucałuje rękę, komu tam wypadnie i odtąd z natury rzeczy będzie całował wszystkie, cokolwiek ona mu da... Wiezie on z sobą ministrów Stoiłowa i Petrowa, lecz nie po to, aby za przykładem Wilhelma Zdobywcy, im kazał, by w jego zastępstwie całowali ręce. Ci ministrowie przywiozą pełnomocnictwa, a najważniejsze zaś w Petersburgu będą układy o odstąpienie Rosyi Warny czy Burgasu na stacyę wojennych okrętów, albo Warny na obóz oszańcowany. Pogłoska wydaje się dosyć niedorzeczna. Gdyby nawet Rosya tego chciała i Bułgarya na to się zgodziła, to podobne sprawy nie mogą być załatwiane między niemi. Sułtan jest zwierzchnikiem bułgarskim, to księstwo stanowi nominalnie jego własność, a oprócz tego wszelka parcelacya księstwa potrzebuje zezwolenia traktatowego mocarstw. Więc pogłoska jest wymysłem, niemniej jednak ma ona dla Koburga znaczenie: obudzi na niego rozgoryczenie Bułgarów, które w sercu ich zostanie, choć zniknie powód. Będą Bułgarzy mówili, że jak unia personalna cerkwi bułgarskiej z grecką, tak i owo ustąpienie Burgasu czy Warny nie przyjdzie do skutku nie dlatego, że Koburg broni interesów kraju, ale że sam naród stoi na straży całości praw swoich. Pomimo tak niby uprzejmej, a osiągniętej zgody z Rosyą, widocznie panuje w Bułgaryi silna do niej nieufność, skoro takie pogłoski powstają, jedna goni drugą, a każda świadczy o strachu. Że Koburgowi nie wierzą Bułgarzy, w tem niezawodnie mają racyę, bo wszedłszy na taką drogę, on się nie wykręci samem całowaniem rąk. Czegoż nie można spodziewać się od człowieka, który, dla osobistej kariery, syna uczynił renegatem, złamał słowo, dane rodzicom żony, słowo uroczyste i w kwestyi religijnej! Czegoż nie zrobi taki jegomość, byle nosić na nieco wyższej głowie książęcą koronę! Nieufność Bułgarów jest zupełnie usprawiedliwiona i niech się pilnują ostro, bo z Koburgiem nie żarty!

Korespondencye.

Warszawa 15 kwietnia.

(Azet.) Przebywamy tu charakterystyczny bardzo kryzys. Od czasu, gdy rząd rosyjski wypędza z wewnętrznych guberni cesarstwa żydów, osiedlają się oni w Warszawie całemi gromadami. Między nimi znajduje się dużo kapitalistów, którzy formalnie rzucili się na kupowanie domów w Warszawie. Chodzi im tak dalece o to, aby zostali właścicielami nieruchomości w mieście, że podbijają ceny domów w niesłychany sposób, które też w ostatnich czasach ogromnie się podniosły. Znam wypadki, że dom np. w okolicach kościoła św. Aleksandra, wartości 100.000 rs., w przeciągu dwóch tygodni podskoczył w cenie na 125.000 rs. wskutek tego, że o kupno tego domu ubiega się kilku żydów z Rosyi. Niedość na tem: w ruchu budowlanym, który już stał się w obecnym sezonie wiosennym niemal gorączkowy, żydzi z Rosyi wielki biorą udział. I w latach poprzednich, żydzi nabywający place i budujący domy, byli w znacznej liczbie, ale w bieżącym roku stanowią oni już przewagę istotnie zdumiewającą. Na 580 wydanych pozwoleń przez rząd gubernialny warszawski na budowanie domów, nazwisk żydowskich jest 430. Gdyby tak dalej miało pójść crescendo, w Towarzystwie kredytowem miejskiem, żydzi zaczną stanowić imponującą większość. I jeszcze jedna obawa, którą zresztą zaznacza i urzędowe sprawozdanie o stanie sanitarnym, zamieszczone w *Gazecie policyjnej*. W sprawozdaniu tem powiedziano, że nowe domy przez żydów wznoszone, z pozoru tylko estetycznie wyglądają, a są stawiane po fuszersku i nie dają rękojmi długiej trwałości.

Komitet tutejszy, urządzający w Warszawie wystawę umeblowań stylowych, rozszerzył pierwotny program przez dopuszczenie na wystawę: tkanin, dywanów, luster, obić, brązów, szkieł, a nawet klejnotów. Wystawa ma być otworzona 15 maja b. r.

Tutejsze Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze, postanowiło wstrzymać się z wydawnictwem pisma *Pszczelarz i ogrodnik* do jesieni roku bieżącego, a to dlatego, żeby lepiej zorganizować wydawnictwo. Teraz Towarzystwo to zajmuje się pilnie zorganizowaniem obserwatoryum pszczelniczego, dalej urządzeniem działu historycznego pszczelnictwa, oraz Muzeum ogrodniczego, co ukończone będzie około 20 kwietnia b. r. Jak lat poprzednich, tak i teraz Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze wysyła swoich instruktorów do zakładania i prowadzenia pasiek na prowincyi, o ile właściciele tego zażądają. Za wyjazd taki Towarzystwo pobiera bardzo umiarkowaną opłatę.

Zapowiedziane u nas na 1 stycznia 1898 r. wprowadzenie skarbowego monopolu spirytusowego zwiastuje radykalną zmianę stosunków gorzelniczych. Cała sprzedaż spirytusu na potrzeby konsumcyi krajowej przechodzi w ręce rządu, który nabywa na ten cel ⅔ produktu miejscowego. Nienabytą przez rząd resztę produktu surowego wolno producentom wywieźć już to za granicę, już to do gubernij, w których monopol jeszcze nie istnieje. Nabyty na konsumcyę produkt rząd sprzedaje tylko w postaci oczyszczonej, a oczyszczenia tego dokonywa już to we właściwych fabrykach, już to powierza tę czynność za umówionem wynagrodzeniem prywatnym zakładom rektyfikacyjnym.

Ze świata artystyczno-literackiego donieść winienem, że ostatnia powieść Sienkiewicza: „Quo vadis", niebawem będzie illustrowana, w osobnych, żywych obrazach. Tutejszy artysta malarz, p. Ludomir Szpadkowski, przygotowuje cały szereg obrazów, z wybitniejszych epizodów tej powieści. Obrazy te ukażą się w czasie przedstawienia, urządzonego na rzecz kasy pomocy nauczycielek prywatnych, które się odbędzie dnia 10 maja w arenie cyrkowej.

Igrzyska olimpijskie.

Ateny, 6 kwietnia.

Dnia dzisiejszego odbyła się tu uroczystość jubileuszowa powstania z r. 1821. Pamiątkę tę święcą Grecy corocznie bardzo uroczyście, ale w roku bieżącym, jako w 75-leciu tej ważnej dla dziejów Grecyi chwili, obchód nabrał jeszcze poważniejszej i uroczystszej cechy. Zdaje się, że jak przed 75 laty, tak i dziś Grecy ojczyznę swą jednako kochają i cenią należycie ofiarę krwi złożoną przez swych ojców. Wrażenie takie odnieść musiał przynajmniej bezstronny spektator, na widok ogólnej harmonii w święceniu pamiątki historycznej.

Miasto całe przybrało odświętną szatę, wszystkie domy były przystrojone w mirt i wawrzyny, tłumy ludu w uroczystym nastroju przesuwały się po ulicach Aten.

O godzinie 10-tej z rana odbyło się w świątyni Metropolitalnej, w obecności króla i królewskiej rodziny, uroczyste *Te Deum*. O godzinie 11-tej liczne zastępy doborowej publiczności i ciekawej gawiedzi zgromadziły się na placu uniwersyteckim, przed którym wznoszą się statue najzasłużeńszych bohaterów powstania. Po złożeniu wieńców u stóp pomników, pochód ruszył ku placowi, gdzie znajduje się pomnik wystawiony bojownikom legionu nieśmiertelnego, poległym w bitwie pod Dragaszanyi w Rumunii, jeszcze przed powstaniem r. 1821. Legion ten złożony był z młodzieży akademickiej. Pomnik wyobraża grób pusty, gdyż kości poległych rozprószone są dotąd po polach rumuńskich.

Wieczorem odbył się pochód z pochodniami i muzyką, potem zaś o godzinie 10-tej zgromadzono się w klubie uniwersyteckim na uroczysty wieczorek, w którego program wchodziły dwa przemówienia, oraz deklamacya Stanisława Mineyki, studenta medycyny.

Honoru tego dostąpił syn mój, gdyż poezya jego została uwieńczoną na konkursie, odbytym przed dwoma tygodniami. W konkursie ubiegało się o nagrodę 27 poetów, a przy otwarciu koperty okazało się, że Polak góruje uczuciem. Po wygłoszeniu mów, przyszła kolej na mojego syna, który wygłosił swój utwór, zastosowany do dzisiejszej uroczystości. Poemat wywarł na słuchaczach silne wrażenie, oklaski posypały się rzęsiste. Obecny na tej uroczystości, doznałem miłego uczucia, jakie budzić się może w ojcu, widzącym odznaczenie syna. Rzęsista iluminacya miasta trwała do późnej nocy.

* * *

Punktualnie o godzinie 3-ciej odbyło się dzisiaj uroczyste otwarcie igrzysk olimpijskich. Wchodzącego z rodziną króla powitał następca tronu, jako prezes komitetu igrzysk. Gdy książę doręczył królowi klucze od Stadyum, król Jerzy odkrywszy głowę, zawołał: „Ogłaszam rozpoczęcie międzynarodowych igrzysk olimpijskich! niech żyje kraj! niech żyje naród!" Z tysiąca piersi odpowiedziano okrzykiem na cześć króla, a połączone kapele odegrały hymn olimpijski, skomponowany przez p. Samarę, Greka. Znakomity artysta przybył umyślnie z Medyolanu na uroczystość otwarcia igrzysk, by ją uświetnić osobistem dzierżeniem batuty orkiestrowej.

Po odegraniu hymnu, który przyjęto huraganem oklasków, rozpoczęły się zapasy. Biegów wyścigowych w dzisiejszym programie było 5, a mianowicie:

I. Wyścigi na 100 metrów.

Do wyścigów tych zgłosiło się 21 osób. Z pomiędzy walczących wybrano sześciu najlepszych, którzy w przyszły piątek wykonają między sobą ostateczną szermierkę. Są nimi: Amerykanin p. T. Burke, który dobiegł do mety w przeciągu 11⅘ sekund, po nim zaś następują pp.: Amerykanin F. Lane, Węgier A. Szokoly, Duńczyk E. Schmidt, Grek A. Halkokondilis i Niemiec P. Hofman.

II. Skoki podwójne.

W zapasach tych wzięło udział 10 osób. Zwyciężył i zdobył nagrodę Amerykanin pan J. Connoly; skakał on na długość 13·71 metrów. Po nim odznaczyli się pp.: A. Tuffery, Francuz (12·75 metrów) i J. Persaki, Grek (12·71 metrów).

III. Bieg na 800 metrów.

Uczestników było 14. Do walki ostatecznej, która rozegra się jutro, dopuszczono Australczyka p. E. Flack, który dotarł do mety w 2 minutach 10 sekundach; oraz p. Golemis, Greka, p. Lermusaux, Francuza i p. F. Dani, Węgra.

IV. Rzucanie dyskiem (krążkiem).

O pierwszeństwo ubiegało się 11-cie osób. Nagrodę otrzymał Amerykanin pan R. Garret, który rzucał na dystans 29·15 metrów. Drugim i trzecim, którzy z walki wyszli, byli Grecy, z tych p. Paraszkowopulo, który rzucał na odległość 28·96 m. Innym mniej się szczęściło.

V. Bieg na 400 metrów.

Z 16 współzawodników najlepszymi okazali się: Amerykanin p. T. Burke, przebywszy drogę w 56⅘ sekundach, dalej pan Dani, Węgier, p. Flack, Australczyk i p. Hofman, Niemiec. Tylko ten syn Germanii spisał się w tym ostatnim na dziś zawodzie, lepiej niż inni jego rodacy, którzy zdradzali brak rączości, zgrabności i wytrwałości.

Odbyła się także próba drogi Maratońskiej, w której wzięło udział 38 Greków. Czterem z nich przyznano prawo udziału w igrzyskach olimpijskich, gdyż doszli do Stadyum prędzej, aniżeli p. Wasilako, odznaczony jako pierwszy przy poprzedniej próbie.

Towarzystwo atletów „Sparta" z Pragi nadesłało wczoraj komitetowi igrzysk telegram z życzeniami w języku czeskim. Było kłopotu trochę z tłómaczeniem, gdyż nikt treści nie mógł zrozumieć. Pan Filimon udał się do mnie z prośbą o przetłómaczenie; życzeniu uczyniłem zadość, choć nie bardzo dobrze po czesku rozumiem.

Komitet zawiadomił oficyalnie, że jutro przybędzie do Aten arcyksiążę Karol Ludwik.

Z nowych przybyszów notuję amerykańskich atletów, znakomitych w zapasach olimpijskich; przybyli też dwaj austryaccy pływacy, pp. Paweł Neuman i Otto Ersmann, oraz trzej atleci z Danii. Oczekujemy natomiast przybycia króla serbskiego, a także 5 atletów z Bułgaryi.

Zygmunt Mineyko.

* * *

Ateny 8 kwietnia.

Część pierwsza igrzysk olimpijskich w zakresie szermierki na szpady rozpoczęła się wczoraj o godzinie 10-tej rano, zaraz po przybyciu króla. Placem walki był Zapion, t. j. obszerne podwórze miejscowej wystawy, gdzie kilka tysięcy osób wygodnie się mieści.

---

27)

MARZYCIEL
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Pani Teresa była jedną z tych nerwowych kobiet, które lada co męczy, lada co z nóg ścina, ale które znowu łatwo do równowagi powracają, jeżeli się dla nich znajdzie chwila wypoczynku i przyjemności. Złożenie odpowiedzialności i pracy w ręce Michasia wlało w nią nowe życie. Mogła spać dłużej, ubrać się starannie, uczesać modnie swoje piękne czarne włosy, które przy ciągłem zajęciu zaniedbywała bardzo; mogła nie kłaść tych okropnych ciężkich butów, do których wstrętu nigdy przezwyciężyć nie była w stanie; mogła nawet wziąć do ręki powieść, którą przeczytać od dawna pragnęła. Były to rozkosze, których nie ceniła dawniej, a które teraz odczuwała z całych sił. Oddała im się też z zapomnieniem o wszystkiem innem. Nie myślała wcale o tem, jak sobie Michaś da radę ze święconem dla rodziny i służby, albo co uczyni przy braku niektórych zapasów. Przychodził on wprawdzie do niej czasem z zapytaniem, a gdy się dowiedział, że czegoś nie ma lub coś się zepsuło, nie czynił żadnej uwagi, tak jak gdyby to było naturalną rzeczą, że masło było gorzkie, a szynki tak słone, że ich jeść nie było można. W duchu bolało go to, a jego zmysł oszczędności dotkliwie był obrażony, ale nie śmiał nawet zadziwienia okazać żonie swego ojca. Ona czuła dla Michasia wdzięczność niewymowną, ale takie było w tym domu przyzwyczajenie do martwoty pod względem objawów tkliwości, że pani Teresa nie śmiała się zbliżyć do Michasia z pocałunkiem lub słowem serdecznem. Czasem tylko wymowne jej oczy mówiły za nią i obudzały w sercu cichego chłopca jakieś radośne poczucie własnej zasługi i zadowolenie z usług oddawanych macosze.

Przygotowanie święconego okazało się zadaniem trudnem do wypełnienia. Nic przyrządzonego nie było, nikt ciast piec nie umiał — a sumka przeznaczona na ten cel raz na zawsze, która pozwalała pannie Walentynie na zastawienie stołu obfitej, teraz przy braku zapasów wszelkich okazała się bardzo niewystarczającą. Michaś łamał sobie głowę, wczytywał się w książkę z przepisami, wydostał kilka rubli własnych oszczędności i gdy ksiądz w wielką sobotę przyjechał święcić stół zastawiony, okazało się, że przygotowanem zostało wszystkiego po trochu i że święcone, choć biedne, nie raziło zbytnim niedostatkiem. Pani Teresa asystowała ceremonii święcenia tak, jak to czyniła za życia Walentyny, przypatrując się wszystkiemu z pewną ciekawością i zadowoleniem, ale do niczego nie czując się obowiązaną, ani za nic odpowiedzialną.

— Lepiej bywało za czasów cioci — ozwał się do niej Michaś nieśmiało i jakby o przebaczenie prosząc.

— I tak będzie doskonale.... — zwyczajowi stanie się zadość.... — Zawsze lubiłam widok święconego, chociaż tylko widok, bo te zimne potrawy w takiej ilości, to barbarzyństwo.

W oczach jej stanęło święcone urządzane w domu, gdzie była wychowana. Zastawiano je tam z przepychem w dużej oranżeryi przy jadalnym pokoju, wśród pachnących, wiosennych kwiatów i mnóstwa zieleni. Westchnęła, ale była wypoczęta, ubrana starannie, więc smutne myśli opuściły ją wkrótce. Siadła do fortepianu, dobrego instrumentu, darowanego jej niegdyś na imieniny przez opiekunów i doznała niezwykłej radości, gdy tony z pod jej palców wypłynęły. Od śmierci Walentyny ani razu nie tknęła fortepianu. Miała twarz tak rozpromienioną, oczy rzucały iskrami takiego zapału, że Michaś stojący pod piecem, gdzie zwykle szukał podpory, patrzał zdziwiony, z tem wiecznie powracającem przeczuciem, że pani Teresa była jakiemś zjawiskiem dziwnem w Płoszczycach.

Julka, ośmnastoletnia dziewczyna niska, krępa i brzydka, spoglądała na macochę z zazdrością i niechęcią najwyższą. Wiecznie, z najstarszym bratem Henrykiem, studentem trzeciego kursu medycyny, obgadywali Teresę i żalili się na nią. Nigdy nie nazywali jej innem mianem, jak pogardliwem „ona" wymawianem z niesmakiem. Julka szczególniej nienawidziła macochę.

— Spojrzyj-no na nią — ozwała się patrząc z pod oka na grającą panią Teresę — takie robi miny, jakby była artystką. Zdaje jej się, że gra przed publicznością i jest na estradzie. To głupia!

— Do niczego! — podchwycił Henryk, młodzieniec wysoki i silnie zbudowany, co go czyniło przystojnym mężczyzną pomimo pospolitych i nieładnych rysów. — Takiego próżniaka jak ona, to nie łatwo znaleźć! A każdy mnie się pyta o nią, każdy mówi: „podobno twoja macocha to sławna piękność". Nie wiem, kto jej zrobił reputacyę piękności. Wystawiam sobie, jakby ona na stole anatomicznym wyglądała! Istny szkielet!

— Może ona i nie brzydka — rzekła wspaniałomyślnie Julka — ale to nie kobieta, to cień! I jeszcze na eteryczną pozuje! Chodzi jakby przed chwilą z nieba spadła, prawie nie tykając ziemi. Musi mieć jednak jakiś sposób na zawracanie głowy mężczyznom... powiadają, że wielu szalało za nią... i kiedy taki człowiek jak ojciec dał się złapać...

— Pokutuje za to ciężko! Mieć taki grat do niczego w domu!...

Pani Teresa czuła niechęć pasierbów. Starała się zjednać ich sobie i może byłoby jej się to udało z Henrykiem, gdyby nie twarda zawiść Julki, utrzymującej żywą ciągle nieprzyjaźń w sercu brata. Julka nie mogła darować macosze jej powiewnej postaci, jej oczu niezrównanych, jej obfitych kruczych włosów, małych rąk i słodkiego głosu. Nie zdawała sobie sprawy z przyczyn swojej niechęci, ale gdy będąc razem z Teresą widziała wszystkie oczy zwracające się ku niej z zachwytem, czuła względem macochy wyraźną nienawiść. Umyślnie i ostentacyjnie usuwała się od wszelkiej pracy domowej, pozując na osobę spychaną na drugi plan, do niczego prawa nie mającą, zapoznaną, nieszczęśliwą. Bywała zwykle nadąsana i zachmurzona w obec pani Teresy, która ze swej strony bała się jej, z nieśmiałością do niej przemawiała i nie miała odwagi nic od niej żądać. Uwagi, które jej parę razy zrobiła co do jej sposobu zachowania się, zostały tak niechętnie, tak hardo przyjęte, że serce pani Teresy ściął lód obojętności i trwogi względem starszej córki mężowskiej. Jak to będzie gdy dziewczyna wróci na dobre w rodzicielskie progi? A stać się to miało wkrótce, bo Julka przebywała ostatnią klasę pensyi w mieście gubernialnem.

Nie długo trwała muzyka i cichy zachwyt pani Teresy. Grzmiący głos wołający „Teresiu!" sprawił, że się wstrząsnęła całem ciałem jakby nagle przebudzona. Pobiegła ku wołającemu ją mężowi, tuż za nią Michaś w nadziei, że coś za nią uczynić mu się uda.

Lerczewski wybuchnął tysiącem wymówek z powodu, iż w ostatnim tygodniu płaca najemnego robotnika zwiększyła się dlatego, iż po dwie dziewki dworskie zostawało codziennie w domu, zamiast iść do obsługiwania młocarni.

Pani Teresa nie wiedziała o niczem i drżąca słuchała wymówek, nie chcąc się odezwać, by nie powiększyć gniewu męża.

— To ja, ojcze, dziewki te zostawiłem — ozwał się Michaś — to moja wina... chciałem na święta cały dom oczyścić i uporządkować.

— Dom zawsze powinien być tak porządny, by go na święta oczyszczać nie było trzeba!

— Pieczenie i przygotowywanie święconego dla nas i dla czeladzi też wymagało rąk...

— Tak, wymagało rąk, bo te, któreby tu do wszystkiego przyłożyć się powinny, tylko do fortepianu się przydały!

— Jesteś niesprawiedliwy! — zawołała z żalem pani Teresa — od sześciu miesięcy dziś po raz pierwszy dotknęłam klawisza!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przyjęty zwyczaj nakazuje, że przed rozpoczęciem walki uczestnicy jawią się na estradzie, by powitać spektatorów.

Pierwsze zapasy na szpady odbyły się między p. Pierrakos Mawromichalis, Grekiem, a p. De Laborde, Francuzem. Pierwszy zadał przeciwnikowi swemu trzy cięcia, sam otrzymując dwa. W podobny sposób zwyciężyli pan Callot (z p. Pulos), — p. Milotis-Komninos (z p. Balakakis), — p. Gravelotte (z p. Wuros), — p. Pulo (z p. Pierrakos Mawromichalis).

Walka p. De Laborde i p. Callot była bardzo zajmującą, gdyż obaj zapaśnicy odznaczają się znakomitą zręcznością i wprawą. Pan Callot zadał p. De Laborde trzy cięcia, wychodząc z boju nieuszkodzonym.

Pan Wuros w taki sam sposób pokonał p. Balakakis.

Szermierka p. Milotis-Komninos z panem Gravelotte trwała z górą 15 minut; przeciwnicy pokazali w niej znakomitą wprawę i dzielność; pan Gravelotte otrzymał dwa, zadał zaś panu Milotis trzy cięcia. Według sądu spektatorów, zwycięzcą powinien być Milotis, ale komisya usunęła jedno uderzenie jego zadane panu Gravelotte z rachunku, twierdząc, że się ono ześliznęło. Ztąd też spektatorowie skarżą się na niesprawiedliwość komisyi.

W walce następnej p. Callot zwyciężył pana Mawromichalis trzema cięciami. Takie same zwycięstwo odniósł p. De Laborde nad panem Pulo i pan Gravelotte nad panem Balakakis.

Bez rozstrzygnięcia zdawała się być zacięta walka Francuzów pp. Gravelotte i Callot. Zapaśnicy walczyli niezwykle długo, strumienie potu lały się z nich i z ciała przebijały aż na zewnętrzną stronę ubrania, każdy otrzymał dwa cięcia. Wreszcie p. Gravelotte zadał panu Callot trzecie uderzenie i wśród powodzi oklasków otrzymał tytuł zwycięzcy.

Nastąpiła walka pomiędzy profesorem ateńskiej szkoły szermierzy, p. Pyrgosem i szkoły paryzkiej p. Pezzonet. Po elegancko wykonanem powitaniu, mistrze szermierki zmierzyli się. Francuz, silnie zbudowany, wyglądał jak olbrzym wobec suchego, o średnim wzroście Greka. Francuz czuł się pewnym siebie i bagatelizował sobie — jak się zdawało — ten zapas. Ale już po pierwszem skrzyżowaniu szpad poznał, że ma przed sobą wprawnego przeciwnika. Ataki wszystkie były skrupulatnie obliczane, sposób natarć rozmaity, to spokojny, niemal flegmatyczny, to znów raptowny, nerwowy. Po kwadransie zapasów żaden z rywali nie poniósł szwanku. Wreszcie udało się Grekowi, po odbiciu ratarczywego ataku, pchnąć rapierem w środek piersi Francuza. Za pierwszym poszedł drugi cios śmiertelny. Bój był tak zaciętym, że zdawało się, iż tu rzeczywiście chodzi o życie lub śmierć. Teraz dotknął Francuz Greka w wierzchołek prawego ramienia, ale Grek odpłaca się zaraz Francuzowi, zadając mu trzecią ranę. Po chwili wypoczynku, szpady się znów złożyły, a Grek natychmiast zwycięża Francuza podwójnem pchnięciem. Przeszło półgodzinny bój się skończył, grzmot oklasków zabrzmiał na Zapionie, wszyscy z radością podają sobie z ust do ust: „Grek zwyciężył!“

Jest to pierwszy wawrzyn dla Greków.

Sędziwy ojciec zwycięzcy, p. Pyrgos, który był obecnym walce, ucałował syna i zapłakał z rozczulenia.

* * *

Popołudniowe igrzyska rozpoczęły

Wyścigi na odległość 110 metrów z przeszkodami.

Przeszkód było 12 na wysokość 1 metra. Bieg ten podzielono na dwie grupy, a najlepszy z każdej grupy ma prawo do udziału w piątkowej, ostatecznej walce.

W pierwszej grupie wzięli udział pp. Tuffery i Reichel, Francuzi, p. Golding Anglik i Andreu, Grek. Na dany sygnał z pistoletu, bieg się rozpoczął, a Francuzi odrazu pozostali w tyle, Anglik i Grek biegli jednakowo szybko, ale Grek okazywał więcej zręczności w pokonywaniu przeszkód; przed ostatnią przeszkodą Andreu widocznie źle obliczył dystans, zaczepił się o przeszkodę i impet stracił, tym więc sposobem Anglik w $18\frac{2}{5}$ sekundy osiągnął metę, a za nim przybył Reichel. Na maszcie ukazała się angielska chorągiew, którą powitano oklaskami. Gdy panu Andreu czyniono wyrzuty, że niepotrzebnie pozbył się wygranej, Grek pokazał pęknięty pas u spodni i rzekł: „Czyż mogłem się narażać na niebezpieczeństwo kompletnego obnażenia się?“

W drugiej grupie dobiegł do mety Amerykanin Curtis w 18 sekundach. Drugim był rodak jego Stoyt; współzawodniczyli z nimi Amerykanin Connoly i Niemiec Doerry.

II. Skoki zwyczajne.

Z 18 zapisanych do udziału przybyło na plac igrzysk tylko ośmiu atletów, a mianowicie pp. Halkokondilis i Skaltzojani (Grecy), Weingaertner (Niemiec), Grisel i Tuffery (Francuzi), Sjoeberg (Szwed), oraz Amerykanie Clark, Garret i Connolly. Wszyscy, z wyjątkiem Niemca, skakali bardzo zręcznie, to też czterej najlepsi, t. j. trzej Amerykanie i Grek Halkokondilis, zostali dopuszczeni do zapasów ściślejszych. Po kilkakrotnie powtórzonych skokach, pierwszeństwo zdobył Clark, skacząc na dystans 6·35 metrów, drugim był Garret (6 m.), trzecim Connoly (5·84 m.), a czwartym 19-letni młodzieniec Halkokondilis (5.74). Znowu chorągiew amerykańska ukazała się na maszcie. Widocznie nowy świat zwycięża wszędzie.

Król grecki z wielkiem zajęciem przypatrywał się tym zapasom i z natężoną uwagą śledził każdy ruch atletów.

III. Wyścigi ostateczne na 400 metrów.

I tu zwyciężył Amerykanin p. Burke, osiągnąwszy metę w $54\frac{1}{5}$ sekundach. Współzawodnikami byli: Niemiec p. Hofman, Amerykanin p. Jamison i Anglik p. Gmelin.

IV. Rzucanie kuli.

Igrzysko to należy do najklasyczniejszych i było ulubionem w starożytności. Pierwsza kula padła z rąk p. Weingaertnera, a chociaż meta znajdowała się w oddaleniu 10 metrów, kula jej nie dosięgła. Szczęśliwszymi stopniowo były rzuty pp. Papasideris, Guskos i wreszcie Garret, który rzucał najdalej. Inni rzucali na mniejszy dystans. Komisya zadecydowała przeto walkę tylko pomiędzy pp. Guskos, Papasideris i Garret. W tej próbie wprawdzie najdalej (11·20 m.) rzucił kulę Grek p. Guskos, ale ponieważ Garret (Amerykanin) rzucił w pierwszej próbie dalej, bo na 11·22 m., komisya przyznała wygranę Amerykaninowi.

V. Podnoszenie ciężarów.

Duńczyk p. Jansen, był tutaj pierwszym. Podniósł on obydwiema rękami $111\frac{1}{2}$ klg. Drugie miejsce z rzędu przyznać trzeba Anglikowi p. Elliot. I on wprawdzie podniósł $111\frac{1}{2}$ klg., ale Duńczyk zachował ściślej prawidła, co udowodniło w nim większą siłę. Za to w podnoszeniu ciężarów jedną ręką, zdobył sobie prym p. Elliot, bardzo elegancki i piękny 24-letni mężczyzna; podniósł on 71 klg. Drugim był p. Jansen, a trzecim Grek p. Nikolopulos.

VI. Wyścigi na 1500 metrów.

Do połowy drogi pierwszym był Francuz p. Lermusiaux, następnie wyprzedził go Blake, Amerykanin, ale zaledwie Francuz znów się naprzód wysunął, Australczyk p. Flack zwyciężył obydwóch, stając pierwszy u mety w 4 minutach $33\frac{1}{5}$ sek. Drugim był p. Blake. Chorągiew Australii zaciągnięto na maszt.

Na tem wyczerpał się program wczorajszych igrzysk, a przyznać trzeba, że porządek zachowano wzorowy.

Amerykanie zwyciężają na każdym prawie kroku, ale Grecy pierwsze po nich zajmują miejsce, co jest dla nich tem większym zaszczytem, że dopiero od bardzo niedawna ćwiczą się w gimnastyce.

Austryacki arcyksiążę Karol Ludwik przyjechał wczoraj rano statkiem „Saturno“ Towarzystwa Lloyd ze Smyrny. Arcyksiążę zamieszkał ze świtą w wspaniałym hotelu „Wielka Brytania“. Król Jerzy z księżną Zofią udał się wczoraj wprost ze Stadyum do Arcyksięcia z wizytą.

Wczoraj wieczorem około w pół do 10-tej z wzgórza i świątyni na Akropolis, roztaczał się na daleką okolicę bardzo piękny widok. Wzgórza i świątynie z okazyi igrzysk oświetlono ogniami bengalskiemi.

Następca tronu Wielkiej Brytanii nadesłał królowi Jerzemu depeszę z powinszowaniem z okazyi rozpoczęcia igrzysk olimpijskich, życząc jednocześnie, ażeby Ateny pozostały nadal siedliskiem igrzysk, odbywanych co cztery lata.

Okazało się, że Włoch p. Ayroldi jest biegaczem z rzemiosła i z tej racyi komitet odmówił mu prawa do udziału w igrzyskach.

Z. Mineyko.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 kwietnia.

P. prezydent Mochnacki otworzywszy posiedzenie, udzielił głosu p. delegatowi Michalskiemu, do nagłego wniosku w następującej sprawie:

Na dzień 17-go czerwca b. r. przypada 200-letnia rocznica śmierci króla Jana III Sobieskiego. Wnosi więc mówca, aby z łona Rady miejskiej wybrać komitet, któryby się zajął urządzeniem uroczystego obchodu.

Wniosek ten został przez Radę jednogłośnie uchwalony, a do komitetu powołani zostali następujący panowie: Bardasz, Ciesielski, Ciuchciński, Gołąb, Goldman, Janowski, Kordys, Małecki, Michalski, Maryański, Rawer, Rawski, Rydel, Rewakowicz, Romanowicz i Schayer. Komitet ten ukonstytuowawszy się, przedstawi wkrótce Radzie konkretne wnioski.

Następnie odpowiedział p. r. Stroynowski na interpelacye, podniesione na jednem z ostatnich posiedzeń przez pp. radnych Michalskiego, Romanowicza i Weigla w sprawie zachowania się straży ogniowej miejskiej, przy pożarze domu pana Rawskiego, przy ulicy Matejki. Przeprowadzone w tej sprawie ścisłe dochodzenie wykazało, że zarzuty przeciwko straży ogniowej podniesione były zupełnie niesłuszne. Straż przybyła natychmiast po zawiadomieniu jej o wybuchu pożaru i wszelkiemi siłami starała się pożar zlokalizować, co się też w zupełności udało. Sprawozdawca skonstatował przy sposobności tego śledztwa niektóre usterki, za które jednak straż ogniowa odpowiedzialną być nie może. Najgłówniejszą jest brak pomieszkania w ratuszu dla zastępcy naczelnika tej straży. Magistrat powinien więc postarać się o rychłe usunięcie tej anomalii.

Następnie zabrał głos p. prezydent Mochnacki i zawiadomił, iż z łona Rady miejskiej udała się deputacya do p. Marszałka krajowego w sprawie zatwierdzenia kontraktu najmu gmachu Skarbkowskiego. Z posłuchania odniósł p. prezydent wrażenie, że p. Marszałek sprawą tą gorliwie się zajmuje i tak nią pokierować się będzie starał, ażeby interesów fundacyi nie narazić na szwank. Z kolei pp. dr. Maryański, dr. Weigel i dr. Loewenstein krytykowali kontrakt dzierżawny. P. r. Maryański postawił wniosek, aby Rada uchwaliła wysłać do Wydziału krajowego petycyę z prośbą o dokładne zbadanie kontraktu.

P. r. Michalski, w odpowiedzi na zarzuty stawiane delegatom Rady miejskiej, oświadczył, że przy głosowaniu za wydzierżawieniem gmachu Skarbkowskiego kierowali się delegaci jedynie i wyłącznie tylko względami na interes fundacyi. Gospodarka we własnym zarządzie nie opłacała się, dochody malały z roku na rok, jedyny więc punkt wyjścia widziano w wydzierżawieniu gmachu, gdyż to zapewnia fundacyi nierównie wyższy a pewny dochód.

Na wniosek, referowany przez p. dr. Loewensteina imieniem sekcyi IIej, uchwaliła Rada zakupić kosztem 33.000 zł. grunt na rozszerzenie gazowni. Na tem o godzinie 9ej zakończono obrady.

Z izby sądowej.

Lwów 18 kwietnia.

(*Morderstwo.*)

Wczoraj w południe udał się trybunał i przysięgli oraz świadkowie Mielnikowa i Pisaniuk na miejsce zbrodni, celem odbycia wizyi lokalnej. Zbrodnia popełnioną została w małej izbie w suterenach. Z powodu szczupłości izby mogli przysięgli tylko partyami doń wchodzić. Pod silną eskortą wprowadzeni tam oskarżeni powtórzyli znane już z rozprawy zeznania, przyczem jeden składał ustawicznie winę na drugiego. Podczas wizyi panował na ulicy Ruskiej ścisk nie do opisania. Zebrało się tyle ciekawej gawiedzi, że przez długi czas komunikacya sąsiedniemi ulicami została zatamowaną.

Po południu przesłuchany komisarz policyi, p. Łysakowski przedstawił szczegółowo przebieg śledztwa policyjnego, przyczem podnieść należy nowy szczegół, że Hołod obiecywał podobno 200 zlr. temu, kto zdecyduje się zgładzić jego żonę. Prócz p. Łysakowskiego, przesłuchano jeszcze trzech mniejszej wagi świadków, poczem przewodniczący oddał głos rzeczoznawcom sądowym drom Chominowi i Obtułowiczowi, którzy wyjaśniali fakt ze stanowiska lekarskiego. Przemówienia ich trwały blisko dwie godziny. Obaj doszli zgodnie do wniosku, że Hołodowa umarła wskutek uduszenia. Ponieważ pierwotnie rzeczoznawcy wygłosili byli opinię odmienną, postawił obrońca Hołoda dr. Kraus, dwa wnioski, nawiasem mówiąc, z góry już skazane na przepadnięcie: pierwszy, ażeby wszystkie akta odnoszące się do medycznej strony faktu odesłać do fakultetu lekarskiego w Krakowie z prośbą o wydanie opinii; drugi, ażeby obwinionego Hołoda poddać pod obserwacyę psychjatrów dla zbadania, o ile podlega on zboczeniom seksualnym.

Trybunał po krótkiej naradzie, przeszedł nad obu tymi wnioskami do porządku dziennego. O godzinie 8 wieczorem przewodniczący odroczył rozprawę do dziś rana. Dodać należy, że przez całe wczorajsze popołudnie gmach sądowy był formalnie oblężony przez pospólstwo, które czekało na ogłoszenie wyrok

Po zakończeniu postępowania dowodowego nastąpiło postawienie pytań. Trybunał postawił dwie kategorye pytań: pierwsza z nich obejmuje czyn morderstwa, popełnionego przez Hołoda i Mouczkę, druga obejmuje współwinę Hołoda w czynie Mouczki i odwrotnie. Obrońca Hołoda dr. Kraus zaproponował ze swojego stanowiska następujące pytania: 1) usiłowane morderstwo, 2) zabójstwo, 3) występek z § 335 oraz dwa pytania dodatkowe: pierwsze co do poczytalności i zwichniętego umysłu w chwili popełnienia czynu, drugie, co do nieodpornego przymusu psychicznego. Obrońca Mouczki dr. Sumper postawił dwa wnioski: pierwszy z nich obejmuje pytanie co do dalszej współwiny swego klienta, drugi obejmuje pytanie dodatkowe, czy Mouczko w chwili spełnienia zbrodni był nieprzytomny wskutek upicia się. Wszystkie te wnioski po wyczerpującem umotywowaniu trybunał odrzucił, wskutek czego obaj obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Z kolei zabrał głos prokurator państwa p. Piwocki i nawiązując do silnego określenia zbrodni mężobójstwa a *mutatis mutandis* i żonobójstwa jakie Mickiewicz zamknął w początkowych wierszach swojej balady.

Zbrodnia to niesłychana,
Pani zabiła pana,

streścił raz jeszcze cały przebieg zbrodni i zamarkował wszystkie szczegóły obciążające Hołoda i Mouczkę. Przemówienia prokuratora wysłuchał pierwszy z oskarżonych Hołod z widocznem przygnębieniem, mając przez cały czas oczy utkwione w ziemię. Natomiast Mouczko, w którego twarzy zdaje się drzemać jakaś apatyczna drapieżność, wodzi oczami obojętnie po członkach trybunału, od czasu do czasu zatrzymując je na przemawiającym prokuratorze, którego słowa zresztą nie wywierają na nim zbyt silnego wrażenia. Hołod słucha oskarżenia w pozycyi stojącej, splótłszy ręce z wyrazem pewnej rezygnacyi, Mouczko siedzi na brzegu ławki, założywszy nogę za nogę.

Po godzinie 12-tej rozpoczął obrońca dr. Kraus swoją mowę. Wyrok zapadnie dziś wieczór.

* * *

(*Banda zbójecka*).

Piotrków 14 kwietnia.

W Dąbrowie górniczej osiedlił się przed dwoma niespełna laty niejaki Bogusławski, karany kilkakrotnie za rozmaite zbrodnie i zaprzyjaźniwszy się z mieszkańcem Dąbrowy Franciszkiem Kręglewskim, postanowił na współkę z nim zorganizować bandę zbójecką. Myśl tę wkrótce zamienił w czyn i stowarzyszenie takie zawiązało się. Członkowie stowarzyszenia w liczbie kilkunastu zobowiązani byli do solidarności, w razie potrzeby mieli pomagać stowarzyszonym do ukrywania się przed policyą. Była to słowem ściśle zorganizowana banda ludzi, związanych z sobą wspomnieniami występnej przeszłości, ludzi nie mających określonych zajęć i stałego miejsca pobytu. Wszyscy prawie członkowie bandy byli karani lub skazani sądownie za lżejsze lub cięższe wykroczenia.

Mieszkanka Dąbrowy, Karolina Popławska, popełniła względem Bogusławskiego jakąś „niedyskrecyę“, za którą herszt bandy postanowił ją ukarać. Dnia 13 lutego 1895 r., około godziny 10 wieczorem, Bogusławski, spotkawszy Popławską na ulicy, zaproponował jej przechadzkę. Po drodze przyłączył się do nich jeden z członków bandy niejaki Fijak. Droga szła wzdłuż głębokiego strumienia. Nagle Bogusławski chwycił Popławską w pół i usiłował strącić ją do wody. Popławska uczepiła się Bogusławskiego, a wówczas Fijak wystrzelił do niej z rewolweru, chybił jednak, i zaczął broniącą się rozpaczliwie kobietę bić rewolwerem po głowie. W chwili, gdy Popławska puściła Bogusławskiego i pogrążyła się w wodzie, Fijak wystrzelił raz jeszcze, celując prosto w głowę. Popławska zasłoniła się ręką, którą kula przebiła na wylot. Wówczas Popławska, kierowana instynktem samozachowawczym, zanurzyła się w wodzie w ten sposób, iż tylko ustami i nosem dotykała powierzchni wody. Mordercy, sądząc, że ofiara ich utonęła, odeszli od strumienia, po chwili jednak powrócili i żerdzią zaczęli szukać ciała w strumieniu, z zamiarem zepchnięcia trupa na głębię. Popławska przesiedziała z godzinę w wodzie, wreszcie, usłyszawszy turkot nadjeżdżającego wozu, doczołgała się do drogi i wsiadła na wóz przejeżdżającego włościanina. W tej jednak chwili na drodze ukazali się znów jej prześladowcy, którzy strzałami z rewolweru zadali kobiecie ciężkie rany. Dopiero interwencya obudzonych wystrzałami mieszkańców domów okolicznych zmusiła bandytów do ucieczki.

W dniu 17 sierpnia 1895 r. Bogusławski, Julian Kręglewski, Fijak, Nowak, Wieczorek, Krenzel, Lis, Michalak i Szwarcbart, uzbrojeni w drągi żelazne i rewolwery, dokonali zuchwałego napadu na dom Berka Warszawskiego w Dąbrowie. Spłoszeni przez nadbiegających na pomoc sąsiadów, zbiegli po zadaniu ciężkiej rany stróżowi nocnemu Sikorze i lżejszych obrażeń Bałdesowi. Banda nie dała jednak tego wieczora za wygranę, udała się bowiem do domu Chaima Fiszela, gdzie, grożąc rewolwerami, zaczęła rabować, a po stoczeniu wreszcie krwawej walki ze stróżami i mieszkańcami domu, uszła z łupem bezkarnie.

Hersztem bandy był Kazimierz Bogusławski. Miał on władzę nieograniczoną nad członkami stowarzyszenia. Zuchwały, nie cofając się przed żadnymi środkami, gdy chodziło o osiągnięcie celu, Bogusławski teroryzował przez czas jakiś otoczenie, grożąc zemstą nietylko za zdradę, ale nawet za niedbałe spełnianie jego rozkazów. Kobiety, należące do bandy, oddawały jej znaczne usługi, bądź jako paserki przedmiotów skradzionych i zrabowanych, bądź też jako gospodynie domów, w których członkowie bandy znajdowali w razie potrzeby schronienie i opiekę. Banda operowała nietylko w Dąbrowie i okolicach. Gdy straż ziemska, której czujność obudziły systematyczne kradzieże i rozboje, zaczęła dawać baczność na Dąbrowę, Bogusławski, Michalak i Kręglewski udali się do Galicyi, gdzie dokonali szeregu kradzieży w Wadowicach i Oświęcimiu.

Obecnie herszt bandy Bogusławski, schwytany przez władze, staje przed sądem wraz z 19 wspólnikami, oskarżeni o cały szereg zbrodni i rozbojów. Do rozprawy wezwano 57 świadków.

KRONIKA.

Lwów 17 kwietnia.

Deputacya pań, domagająca się rozszerzenia prawa wyborczego kobiet, była u J. E. pana prezydenta ministrów. Hr. Badeni przyrzekł, że zbada tę sprawę.

Koronę polską wraz z innemi insygniami, które użyte będą przy koronacyi carskiej, przewieziono onegdaj z Petersburga do Moskwy.

Wybory do Rady miejskiej we Lwowie. Wczoraj w południe komisya skrutacyjna ukończyła swoje czynności, sprawdzając wybór następujących radnych: Wasilewski ks. Feliks, dr. Weigel Józef, Wewiórski Jan, Witosławski Antoni, Woliński Józef, Zacharyewicz Julian, Zima Franciszek, Żebrowski Tadeusz. Wybranych jest 92 radnych. Do ściślejszego wyboru przyjdzie 8 radnych, a to z pomiędzy 16 kandydatów, którzy otrzymali największą poniżej absolutnej większości liczbę głosów. Są nimi: ks. Hićkiewicz Władysław, dr. Byk Emil, dr. Sawczak Damian, ks. Mardyrosiewicz Jan, ks. Gnatowski Jan, Kordys Franciszek, dr. Roszkowski Gustaw, Marynowski Edward, Getritz Aleksander, Cybulski Julian, Gostkowski Roman, dr. Dziwiński Placyd, ks. Golichowski Norbert, Syroczyński Leon, Mozer Franciszek, Baczewski Józef Adam. Wybory uzupełniające w miejsce dwóch wybranych, a zmarłych radnych, dr. Herschmana i Jakóba Sprechera, później się odbędą.

Z Rzymu piszą pod datą 10 kwietnia: Dziś żegnaliśmy tu Arcypasterza poznańskiego, ks. Floryana Stablewskiego, który po pięciotygodniowym pobycie, opuścił Rzym, aby powrócić do swej archidyecezyi. Na dworcu zebrała się znaczna liczba osób duchownych i świeckich, między innymi O. generał Smolikowski, ks. profesor Pawlicki z Krakowa, alumni kolegium i wielu z bawiącej w Rzymie świeckiej młodzieży polskiej. Ks. arcybiskup, pożegnawszy serdecznie ks. kardynała Ledóchowskiego, podążył na dworzec w powozie Jego Eminencyi, w towarzystwie ks. kanonika Meszczyńskiego i ks. profesora Pawlickiego. Ks. arcybiskup unosi ze sobą najszczerszą wdzięczność tych, dla których wyjednał w drugie święto Wielkanocne posłuchania u Ojca św. Na audyencyi tej, która trwała przeszło pół godziny, przedstawił ks. arcybiskup Ojcu św., a raczej przypomniał Mu najpierw O. Pawlickiego z Krakowa, jako filozofa Wszechnicy Jagiellońskiej, któremu w dłuższej łaskawej rozmowie polecił Ojciec św. wpływ na młodzież dzisiejszą przez filozofię prawdziwie chrześcijańską. Następnie zbliżył się profesor Wicherkiewicz, dziękując na klęczkach Ojcu św. za odznaczenie, jakiego doznał z łaski Jego Świątobliwości na przedstawienie swojego arcypasterza. Ojciec św., wziąwszy w rękę krzyż komandorski z piersi profesora, raczył najłaskawiej odpowiedzieć, że cieszy się, gdy może wiernych synów Kościoła nagradzać. Z kolei przybliżył się kapelan ks. arcybiskupa Stablewskiego, dla którego na pożegnanie poprosił ks. arcybiskup w nagrodę za przywiązanie jego i wierną służbę o błogosławieństwo. Między młodzieżą, przedstawioną Ojcu św. byli Ludwik hr. Badeni, syn prezydenta ministrów, Stanisław hr. Badeni, syn marszałka, hrabia Szeptycki, hr Sobański, pp. Klobassa z Galicyi, Alfred Chłapowski z Bonikowa i Henryk Skirmunt. Ojciec św. dla każdego z nich znalazł przychylne słowo ojcowskie, a raczył wyszczególnić Ludwika hr. Badeniego, syna prezydenta ministrów, do którego wyraził się o ojcu z wielkiem uznaniem i przypomniał sobie, że widział go przed trzema laty jako namiestnika. Wyraził także Ojciec św. nadzieję, że taki mąż, jak Kazimierz hr. Badeni, będzie umiał w duchu coraz bardziej chrześcijańskim wykształcenie młodzieży przeprowadzić. W końcu uklękli wszyscy z ks. arcybiskupem Stablewskim na czele, u stóp tronu, a Ojciec św. podniesionym głosem wszystkim obecnym i ich rodzinom raz jeszcze udzielił swego błogosławieństwa.

Marcin Łuba. Taki jest tytuł nowego dramatu Sewera wystawionego przedwczoraj w teatrze krakowskim. Marcin Łuba, tytułowy bohater sztuki, jest to wiejski bogacz, lichwiarz, który pożycza sąsiadom na wiosnę, na przednowku gotówkę za wysokim procentem, a gdy dłużnicy płacić mu nie mogą kupuje za pół darmo ich grunta i zaokrągla coraz bardziej swą posiadłość. Cała wieś nienawidzi wyzyskiwacza, a pokrzywdzeni czekają tylko na sposobność, aby się na nim zemścić i odebrać mu nieprawe zyski. Marcin Łuba ma syna Jana, który wbrew woli i bez pomocy ojca skończył gimnazyum i uniwersytet i po kilkunastu latach nieobecności wraca pod strzechę ojcowskiej chaty, aby pogodzić się z ojcem i zobaczyć swój młodociany ideał, piękną dziewczynę Zosię Sobociankę. Tu dowiaduje się że ojciec jego jest lichwiarzem, że procesuje całą wieś, niszczy i rujnuje gospodarzy, aby tylko zebrać jak najwięcej majątku. W pierwszej chwili, gdy mu zarzut ten przeciw ojcu w oczy rzucono, staje w obronie ojca, ale gdy mu Marcin Łuba potwierdził prawdziwość zarzutów, staje na czele pokrzywdzonych chłopów, wytacza ojcu szereg procesów chociaż wie, że może przez to zniszczyć go moralnie i finansowo, że może własnego ojca zaprowadzić na ławę oskarżonych. Stary Łuba rzeczywiście przegrywa sprawę i odbiera sobie życie z obawy przed synem, który go pozbawił majątku, a w dodatku może wsadzić do więzienia. Jan złamany następstwami swego postępowania pozostaje sam w ojcowskiej chacie, do której wchodzi jego ukochana Zośka z matką, aby objąć w posiadanie „ojcowiznę“ jako przyszła gospodyni.

Podaliśmy treść nowej sztuki na podstawie recenzyi dzienników krakowskich, które przyznają jej wielkie bardzo zalety. Mimo tych zalet treść dramatu nie jest dla nas wcale sympatyczną, tendencyi jego nie rozumiemy. Jeżeli autor chciał tu wystąpić przeciw zgubnym skutkom źle zrozumianej i pokierowanej oświaty, w takim razie charakter Jana Łuby, występującego przeciw ojcu z całą świadomością, iż go niszczy moralnie, że go wtrąca do więzienia, że go w obec świata okrywa hańbą, demaskuje jako zbrodniarza, w takim razie charakter ten jest nam zrozumiały. Widzimy tu charakter dziki, po wierzchu powleczony pokostem cywilizacyi. Bohater chce pozować na Brutusa, ale nie podnosi się do wysokości Brutusa i staje się tylko wstrętnym. Wygórowana szlachetność wydaje się tylko pozą człowieka, który nałykał się mnóstwa teoryi pięknych, ale ich nie strawił, nie zrozumiał i wskutek niby wygórowanego poczucia sprawiedliwości, staje się ojcobójcą, jako moralny sprawca samobójstwa ojca.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli odbędzie się w głównej sali ratuszowej w niedzielę 19 bm. o czwartej po południu. — Po wyczerpaniu porządku obrad, zawierającego sześć punktów, nastąpi posiedzenie tajne celem uznania jednego członka inwalidem.

Związek handlowy dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich powstał w naszem mieście, utworzony przez Bank krajowy, Wydział lwowskiej rady powiatowej i grono ludzi dobrej woli. Jest to Stowarzyszenie udziałowe z poręką ograniczoną do podwójnej wysokości podpisanych udziałów, mające za zadanie zaopatrywanie kółek rolniczych oraz sklepów wiejskich we wszelkie zapotrzebowane artykuły. Związek zarejestrowany w księdze spółek zarobkowych i gospodarczych, utrzymuje skład towarów, mieszczący się przy ul. Pańskiej l. 21. Członkowie Stowarzyszenia otrzymują przy towarach pewien opust z ceny w stosunku do ilości pobieranych towarów. Warunki przyjęcia do stowarzyszenia są: wpisowe 1 zlr. i przynajmniej jeden udział w kwocie 25 zlr., który można uiścić w ratach wedle umowy z Dyrekcyą Związku. Prezesem handlowego Związku jest hr. Potulicki z Glinian.

Koronacya carska. Z Wiednia piszą: Do dnia wczorajszego jeszcze nuncyusz Arcybiskup Agliardi nie był urzędownie uwiadomiony, czy jako reprezentant Stolicy Apostolskiej wyjedzie na koronacyę do Moskwy. Jak wiadomo, Stolica Apostolska domaga się dla swego wysłańca pierwszego miejsca wśród dyplomatów. W Rosyi zaś według starego zwyczaju, ten z umyślnych wysłańców, który przyjeżdża pierwszy, otrzymuje przy koronacyi pierwsze miejsce. Do tego archaistycznego ceremoniału dworskiego zastosowano się także przy koronacyi Aleksandra III i dotąd nie wiadomo, czy w tym względzie nastąpi zmiana. Nadto dyplomaci przy takich okazyach są narażeni na ogromne wydatki, gdyż ani rząd rosyjski, ani „duma“ Moskwy nie wyznaczają im pomieszkań, lecz przeciwnie Moskale korzystają w sposób wcale niegościnny z sposobności, aby, mówiąc trywialnie, zdzierać. I tak jedna z obcych ambasad, która zamierza wydać bal, na czas koronacyi najęła lokal pewnego klubu moskiewskiego, i za kilka tygodni płaci tyle, ile wynosi komorne klubu na cały rok. Ambasador austryacko-węgierski ks. Liechtenstein, pono z własnej kieszeni (a raczej z kieszeni swego hojnego brata, naczelnika rodu) poświęca pół miliona zlr. na reprezentacyę!

Ogień piwniczny. Dziś o godzinie 11-tej rano wybuchł ogień w piwnicy hotelu Lazarusa przy ul. Karola Ludwika. Przybyła natychmiast miejska straż ogniowa pod wodzą p. Prauna, ugasiła ogień i usunęła niebezpieczeństwo, jakie groziło tej, tak gęsto zabudowanej dzielnicy.

Ognie kominowe. Wczoraj paliło się w czterech miejscach: przy ulicy Pełczyńskiej l. 3, Św. Mikołaja l. 16, Długosza 8 i w hotelu Europejskim. Pożary szczęściem nie były groźne.

Napad. Z Tarnopola donoszą: Dnia 12 b. m. o godzinie 8 minut 30 przejeżdżała pani Hahnowa, żona lekarza, fiakrem z Kozowy do Tarnopola. Na gościńcu między Poczapińcami a Janówką, obok karczmy polnej, wypadło na turkot powozu — kilkunastu chłopów, uzbrojonych w drągi, zatrzymali konie, okrążyli powóz i wśród gróźb i krzyków żądali od pani Hahnowej pieniędzy! Woźnica zorjentowawszy się, oświadczył, że wiezie biedną wdowę z dzieckiem z Kozowy. Jeden z chłopów, usłyszawszy to, perswadować począł towarzyszom, by odstąpili i nie żądali żadnych pieniędzy. W odpowiedzi usłyszał: „naj daje kilko i szczo maje!“ ale towarzysze zakrzyczeli go. Pani Hahnowa zaraz dała 2 zł, lecz napastnicy tem się nie kontentowali i odstąpiwszy trochę od powozu, naradzać się poczęli... Sprytny woźnica skorzystał z tej chwili, — zaciął konie i ruszył w kierunku do Tarnopola. Chłopi usiłowali puścić się w pogoń, lecz nie udało im się dogonić powozu.

Tego rodzaju fakta są najlepszym dowodem do jakiego rozbestwienia i zdziczenia dochodzą chłopi pod wpływem nieustannego jątrzenia i judzenia przez agitatorów radykalnych. Przemowy tych panów doprowadzają chłopów do tego, iż uważać się zaczynają za pierwsze osoby w kraju, którym wszystko wolno, nawet rabować bezkarnie.

Handel żywym towarem. Pod zarzutem handlu dziewczętami do Odessy uwięziono onegdaj we Wiedniu Filemona Zaleskiego, który przed kilku laty popełnił głośną wówczas defraudacyę w wiedeńskim urzędzie pocztowym.

Olbrzymi proces odbędzie się niebawem we Wiedniu. Na ławie oskarżonych zasiądzie kilkunastu redaktorów pism narodowo-niemieckich, socyalistycznych i wybitnie semickich, między nimi redaktor Schoenererowskiego pisma *Ostdeutsche Rundschau* H. K. Wolf, rabin Bloch, jako redaktor *Oesterr. Wochenschrift*, Aron Scharf, redaktor *Sonn und Montagszeitung* i wielu innych. Wszystkich ich zaskarżył redaktor antysemickiego dziennika *Deutsches Volksblatt* i poseł sejmowy Vergani o oszczerstwo. Vergani był dawnymi czasy burmistrzem gminy Mühldorfu w Austryi Dolnej i opuściwszy ten urząd otrzymał honorowe obywatelstwo tej gminy, poczem przeniósł się do Wiednia i założył dziennik. Współpracownikiem jego był przez pewien czas ów H. K. Wolf. Posprzeczawszy się jednak ze swym szefem, wystąpił z redakcyi i przeszedł do obozu najzaciętszego wroga Verganiego, znanego bogacza i krzewiciela kultu bismarkowskiego, Schoenerera i za jego pieniądze wydawać począł dziennik, w którym niemal codzień szkalował Verganiego. Między innymi zarzucił mu, że będąc burmistrzem Mühldorfu, ukradł pieniądze gminne. Każdy taki paszkwil powtarzały skwapliwie pisma wrogie Verganiemu, a więc socyalistyczne i liberalne, a więc Bloch, Scharf i inni. Śledztwo sądowe wykazało, że zarzuty te nie mają żadnej podstawy, pomimo to jednak pisma te przez dwa lata powtarzały te same zarzuty i piętnowały Verganiego złodziejem. Na żądanie jego, jako posła sejmowego, zarządził także dolno-austryacki Wydział krajowy ścisłe dochodzenie co do funduszów gminy Mühldorfu i stwierdził, że Vergani jako burmistrz tej gminy administrował nią dobrze i żadnych nadużyć nie popełnił. Mając zatem orzeczenie sądu i Wydziału krajowego w ręku, wytoczył Vergani przeciw owym kilkunastu redaktorem zbiorową skargę o potwarz.

Succiemu, który już blisko 20 dni pości w Wiedniu, ciągle krew psuje tamtejsza policya. Nietylko zakazała mu pościć za pobieraniem opłat wstępu, ale nadto utrudnia mu sposobność pokazywania się w restauracyach, cafés chantants i t. p. lokalach. Niedawno chciał Succi udać się do wielkiej restauracyi Stalehnera, aby tam słuchać muzyki wojskowej i gawędzić w kółku znajomych. Zamiar ten jednak został w lot roztrąbiony przez niedyskretne gazety i policya powziąwszy podejrzenie, że Succi chce obejść jej zakaz, powiadomiła głodomora, że publiczne lokale wolno mu odwiedzać tylko wtedy, gdy ani publiczność ani policya o tem naprzód nic nie wie. Succi, który natychmiast apelował do hr. Kielmansegga, jest oburzony i zaklina się, że nigdy już nie powróci do niegościnnej stolicy nad modrym Dunajem, w której nawet pościć nie wolno...

Sprostowanie. W sprawozdaniu z procesu w Tarnopolu zaszła pomyłka. Zamiast „Merunowicz“ ma być „W. Mironowicz“.

Okropne morderstwo. Z Brzozowa donoszą nam, że w Bliznem koło Brzozowa w nocy z 14 na 15 bm. włościanin Marcin Chęć w przystępie obłąkania zamordował siekierą teściową i troje swych dzieci, z tych najmłodszemu zupełnie odciął głowę, a żonę śmiertelnie ranił.

Wielkie zakłady wytwarzania elektryczności powstają w maju br. w Węgrzech. W Szonebatelly (Steinamanger) utworzyło się Towarzystwo — po części za pomocą kapitałów szwajcarskich — które zużytkowuje do celów przemysłowych rzadką w do-

linach chyżość biegu — 8½ m. - rzeki Raab w Skervar, posiadłościach gubernatora Rieki, hr. Batthyany. Siła wody została przeniesiona na linię długości 65 kilometrów, zatem miejscowości, położone wzdłuż 65.000 m. będą otrzymywać dowolną ilość elektryczności. Na początek rozporządzają zakłady siłą 1.200 koni; siła jednego konia na 12 godzin kosztuje 30 ct. Miasta Szonebatelly i Sarvar nabyły siłę do oświetlenia ulic, lokalów i kościołów, nadto siłę pociągową dla tramwaju i dla młyna, przerabiającego rocznie 12.000 c. m. Niebawem te miasta w całym stanie się ogniskiem ruchu, pracy, zarobku, dzięki nauce i sprytowi ludzkiemu.

Odznaczenie. Cesarz nadał starszemu nauczycielowi Mikołajowi Dwernickiemu w Kołomyi złoty krzyż zasługi.

Granica staropanieństwa została zakreślona przez prefekta Sekwany p. Poubelle przy następującej sposobności: Jakiś szlachetny filantrop utworzył pewną liczbę zapomóg rocznych dla „starych" panien, które życie swoje poświęcają rodzicom. Testator nie określił wieku, w którym panny stają się starymi, a stąd wynikały zawikłania. Otóż p. Poubelle zawyrokował, że do spadku tego będą miały prawo kobiety niezamężne, poczynając od lat trzydziestu. Granica trochę za mała; należałoby pójść za przykładem romansopisarzy francuskich i rozszerzyć ją do lat... czterdziestu.

Doskonałą anegdotę opowiada Rochefort w swoich pamiętnikach. Jeden z handlarzy obrazów sprzedał pewnemu bankierowi Ribeirę za 30.000 franków. Bankier, otrzymawszy obraz, zwołał znawców i wszyscy zgodnie orzekają, że Ribeira jest fałszowany. Bankier woła więc handlarza: — Ach, tak! — powiada handlarz — ten Ribeira nie jest prawdziwy. Bardzo dobrze, czy chce pan za niego 32.000 franków? Bankier chwyta sposobność zarobienia tak łatwym sposobem 2.000 fr. W parę dni po tem jednak, zaintrygowany, zachodzi do handlarza „po drodze". — Ribeirę sprzedałem do Anglii — powiada ten — za czterdzieści siedem tysięcy... Bankier myśli sobie o znawcach: „to są osły" — i w ciągu roku kupuje siedem obrazów szkoły hiszpańskiej i neapolitańskiej u tegoż handlarza — jeden fałszywszy od drugiego.

Zmarli. Laura Zubrzycka, właścicielka realności w Krakowie. — Bolesław Gnatowski, właściciel dóbr w Skarżeńcowce na ros. Podolu.

Stan powietrza. T o 9 rano + 3° R., w poł. + 5° R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Na egzaminie z medycyny.

Profesor: Cobyś pan radził choremu, któryby zażył znaczną dozę arszeniku?

Student: Ostatnie namaszczenie.

Słuszna przyczyna.

Lekarz: Dlaczego, mój przyjacielu, chcesz iść do szpitala? Nie jesteś wcale chory.

Kandydat do szpitala: Czytałem w sprawozdaniu, że chorzy w szpitalu wypili w ciągu roku 5.000 flaszek koniaku; myślałem więc, że i ja tam choć jedną flaszkę dostanę.

Teatr. Dziś w piątek: „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Lekka kawalerya", operetka w 2 aktach Suppé'go. W sobotę po raz piąty „Sztyger" (Der Obersteiger), operetka w 3 aktach Zellera. Drugi występ pny Maryi Broccard. W niedzielę po południu o 3 „Poskromienie złośnicy", komedya w 5 aktach Szekspira, zakończy: „Piosnki tyrolskie", operetka w 1 akcie Koschata, wieczorem o 7½ „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera. Trzeci występ panny Maryi Broccard. W poniedziałek wznowienie „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie Józefa Bliźińskiego, „Teatr amatorski", komedya w 2 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Lekka kawalerya", operetka w 2 aktach Suppé'go. We wtorek „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Offenbacha z panną Broccard w partyi tytułowej. We środę „Szczęście w zakątku", komedya w 3 aktach Sudermana, z p. Żelazowskim w głównej roli barona Röcknitza. We czwartek po raz pierwszy „Nasi Fikalscy", krotochwila w 4 aktach ze śpiewami podług Gustawa Lecknera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy „Ptasznik z Tyrolu", operetka dobrze znana i tak lubiana przez lwowską publiczność, zasługuje na bliższą uwagę, nietylko ze względu na piękną muzykę, bo to wcale wiadome obecna dyrekcya wybiła sobie za punkt honoru i dawania sztuk nie pojmuje inaczej, jak doskonale wypróbowanych, wyreżyserowanych w tę zewnętrzną szatę, która niezmiernie pomaga do podniesienia wewnętrznej wartości każdego scenicznego utworu — lecz, powtarzamy, wczorajszy „Ptasznik" zajmuje nas także i z powodu nowych sił, jakie się w tej operecie zaprezentowały.

Krysię, listonoszkę, grała panna Broccard (Białkowska). Jest to artystka rozpoczynająca swój zawód — wczoraj występowała na scenie po raz pierwszy w życiu. Przynosi przedewszystkiem dwa ważne warunki: urodę i młodość. Głos nie wielki, ale sympatyczny, w dole i średnicy równy, dźwięczny, i wyrazisty, w górnych tonach jeszcze nie pewny, niedostatecznie ustawiony i błąkający się. Materyał wokalny, jakim p. Broccard rozporządza, jest najzupełniej wystarczający dla operetki, więcej też nic nie trzeba, tylko wyrobienia, artystycznego panowania nad nim i umiejętności władania głosem, a to jest wszędzie do nabycia przez pracę i rutynę. Gra p. Broccard, wiemy, kiedy to debiut, jak na początkującą bardzo dobrze; brak jej oczywiście swobody, „tremy", uderzała naturalność, wdziękiem i inteligencyą, dykcyę posiada poprawną, mówi doskonałym akcentem, ruchy szlachetne, elastyczne, a swobodne. Są to zalety, które czynią ją zdolną do ... paroksyzmu pierwszej teatralnej febry, okazał się i temperament aktorski wcale niezwykły.

Drugą nową siłą wczorajszego przedstawienia był p. Lelewicz w komiczno-charakterystycznej roli jednego z dziekanów (głuchego). Pożyteczna rola i wyborna siła nietylko dla operetki, lecz i dla komedyi. Komizm p. Lelewicza jest szlachetny, sympatyczny, nie szarżowany i nie afektowany, rutyna aktorska doskonała, charakteryzacya pomysłowa, głos lekki tenorowy, umiejętnie używany i przyjemny, jednem słowem p. Lelewicz dla naszej sceny w zakresie ról komicznej charakterystyki, szczególniej też epizodowej, tak w operetce, jak i komedyi, jest siłą bardzo pożyteczną, zdolną i produkcyjną.

Tytułową rolę grał p. Bogucki, a jakkolwiek śpiewna część była nieco przeznaczona dla barytonu artysty, odśpiewana i oddograna była z uczuciem, z humorem i ze swobodą. Pan Bogucki przez parę lat ostatnich ogromnie postąpił pod względem wokalnym i aktorskim. W większych rolach doskonałą grą dopełniali całości pp. Myszkowski, Radwan, Gasiński, Kasprowicz i Kiczman. Chóry nietylko dzielnie śpiewały, lecz i grając, brały udział w akcyi, co w teatrze naszym zdarza się obecnie rzadko. Publiczność zebrała się licznie.

„Ptasznik z Tyrolu" powtórzony będzie w niedzielę wieczorem. *Iks Ypsylon.*

* **Przedstawienie** na wczoraj zapowiedziane w sali klubu pocztowego na dochód p. Trapszy, w ostatniej chwili odwołane zostało z powodu zupełnego braku publiczności.

* **Michał Rolle**: „Z przeszłości." Okręg rowski — starostwo barskie (do r. 1774). Lwów, nakładem Gubrynowicza i Schmidta, 1896.

Pamięci ojca swego poświęca młody autor pierwszą swą pracę i daje przez to wyraz nietylko uczuciom synowskiego pietyzmu, ale także uczuciom wdzięczności dla tego, który go na drogę pracy naukowej wprowadził i który kierował pierwszymi jego krokami na tem polu. Czytając pracę p. Rollego widzimy, że autor ma metodę naukową, zdobytą poważnemi studyami i systematyczną, pilną pracą; widzimy w niej oparcie się na zebranym żmudnie i wyczerpującym materyale źródłowym, widzimy wreszcie styl gładki, miejscami gawędziarski. Zalety te nie są wyłącznie zasługą autora, po części odziedziczył je po swym ojcu, znakomitym historyku, którego prace wydane pod pseudonimem dra Antoniego J. znane są społeczeństwu polskiemu, a przy którego boku autor pracował przez lat wiele. Praca tego rodzaju, jak: „Z przeszłości" w kilku słowach streścić się nie da. Jest to wyczerpujące studyum historyczne nad dziejami okręgu rowskiego, z którego obszarów w wieku XVI utworzone zostało starostwo barskie nadane matce Zygmunta Starego, królowej Bonie. Autor zastanawia się głównie nad kolonizacyą tych ziem, przyczem nie pomija żadnej z ważnych kwestyi historycznych z niemi związek mających. Szczególnie interesujący jest rozdział o wójtowstwach. Polecając pracę p. Rollego uwadze czytelników, wypowiadamy nadzieję, że młody autor obdarzy nas wkrótce nową pracą równie sumiennie i wyczerpująco wykonaną.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 kwietnia.

(Z.) Przebieg wczorajszej debaty w Radzie państwa nad przedłożeniem o upaństwowieniu kolei północno-zachodniej świadczył o tem, że mało jest nadziei, aby to przedłożenie przeszło w Izbie, dało dziś powód do ogromnych sprzedaży zarówno w elbethalach jak i w akcyach kolei północno-zachodniej. Zniżka, wywołana przez to w tych walorach, przeniosła się wkrótce także na inne kategorye. Szczególnie atakowane były zwłaszcza kredyty i Statsbahny. W południe poprawiła się cokolwiek sytuacya, gdyż targ berliński był stosunkowo dość silnie usposobiony, a arbitraż skupował papiery na rachunek Berlina. Powstrzymało to wprawdzie dalszą zniżkę, ale nie wyrównało różnicy kursu między wczorajszemi a dzisiejszemi notowaniami. Zniżka ostateczna widoczna jest na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·10, węgierskie 388·50, Anglobanki 159·—, Uniony 298·50, Bankvereiny 139·50, Länderbanki 245·25, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 275·75, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·20, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·10, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·66—, 20-frankówka 9·55, marki 11·77, ruble 1·27.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 16 kwietnia. Cukier surowy loco Aussig 16.25—16.30, loco Ołomuniec 15.30 — 15.40, loco Berno Wiedeń 15.30 do 15.40, na maj loco Aussig 16.30 do 16.40. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.00 do 35.50, secunda 34.75—35.25, cukier w kostkach prima 36.00—36.50, secunda 35.75 do 36.25. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14.80 — 15.00. Nafta kaukazka transito Tryest 5.00 — 5.20, galicyjska przeźroczysta 18.— do 18.25.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa minister rolnictwa hr. Ledebur odpowiedział na interpelacyę p. Haucka w sprawie handlu terminowego zbożem i oświadczył, że rząd ma zamiar zarządzić studya nad tem, jakie środki należałoby przedsięwziąć celem ukrócenia gry giełdowej na zboże.

Następnie przystąpiono do debaty szczegółowej nad ustawą pensyjną.

Minister finansów dr. Biliński wykazywał, jak pożądanem jest rychłe a pomyślne załatwienie tej ustawy. Zniżeniu czasu służby dla wszystkich urzędników z 40 na 35 lat sprzeciwił się minister, wszelako zgodził się na to, aby zbadać, czy dla niektórych kategoryi służby państwowej dzisiejszy okres służbowy nie jest za długi.

Cztery pierwsze paragrafy ustawy przyjęto z kilku poprawkami, między innemi z poprawką p. Lorbera, wedle której normalna emerytura urzędnika nie może być nigdy niższą jak 400 złr. a sługi jak 200 złr.

Przy paragrafie piątym, określającym wymiar pensyi wdowich, zabierało głos kilku mówców i wszyscy zarzucali, że pensye wyznaczone dla wdów po urzędnikach trzech najwyższych rang są za wysokie.

P. Menger uzasadniał votum mniejszości, które żąda, aby pensyę dla wdów po urzędnikach 1 rangi (t. j. po prezesie gabinetu) zniżono z 5 000 na 3 000 złr., po urzędnikach 2 rangi (ministrach) z 4.000 na 2 600 złr., a po urzędnikach 3 rangi (namiestnikach) z 3.000 na 2 200 złr.

Minister finansów dr. Biliński wykazywał, że przy wymiarze pensyi wdowich postępował rząd wedle pewnego systemu, a mianowicie trzymał się tego, ażeby wdowa otrzymała 20 prc. tej pensyi, jaką miał jej mąż wraz z dodatkami. Wymiar pensyi dla wdów po urzędnikach dwóch najwyższych rang t. j. po prezesie gabinetu i po ministrach, pozostawia rząd do decyzyi Izby, wszelako jak najstanowczej obstaje przy tem, ażeby nie zmieniano wymiaru pensyi dla wdów po urzędnikach od trzeciej rangi w dół.

Na tem przerwano debatę.

P. Eim wniósł interpelacyę w sprawie reformy wojskowej procedury karnej w honorowych sądów wojskowych.

Następne posiedzenie dziś.

Peszt 18 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego w toku debaty jeneralnej nad budżetem ministerstwa finansów zabrał głos minister Lukacs i wyraził przekonanie, że węgierska deputacya kwotowa wynajdzie sprawiedliwą podstawę do ostatecznych uchwał. W dalszym toku rzekł minister, że całą sumę złota, potrzebną do rozpoczęcia wypłat w gotówce, rządy mają już do dyspozycyi, wszelako rozpoczęcie tych wypłat zależy od nastania korzystnych stosunków ekonomicznych. Ściąganie państwowych not z obiegu w części już przeprowadzono i będzie prowadzone dalej. Następnie zapowiedział minister rychłe przedłożenie nowej ustawy o podatku giełdowym i odparł stanowczo zarzuty, jakoby austryacki prezes gabinetu i austryacki minister finansów mieli jakąkolwiek styczność z prądem zmierzającym do podkopania kredytu węgierskiego. P. Lukacs oświadczył, że zna uczciwy sposób myślenia i lojalne postępowanie ministrów austryackich, którzy z pewnością nigdyby się takich środków nie chwytali, lecz swoje życzenia i skargi jawnie i uczciwie wypowiedzieliby.

W dalszym toku rzekł p. Lukacs — że rząd węgierski broni należycie interesów Węgier w rokowaniach o odnowieniu przywileju banku austro-węgierskiego i wziął w obronę ten bank przeciw zarzutowi, jakoby popierał tylko austryackie interesa.

Izba uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad budżetem ministerstwa finansów.

Monako 17 kwietnia. Pogłoska, jakoby stan zdrowia carewicza znacznie się pogorszył, jest nieprawdziwą. Carewicz był tylko przez jeden dzień chory.

Konstantynopol 17 kwietnia. Na granicy Trypolisu przyszło do starcia między spahisami a szczepami trypolitańskimi. Z obu stron padło wielu ludzi.

Berlin 17 kwietnia. Parlament niemiecki przyjął ośm pierwszych paragramów o nierzetelnej konkurencyi.

Pola 17 kwietnia. Królestwo rumuńscy złożyli wczoraj wizytę rodzinie arcyksięcia Karola Ludwika na pokładzie okrętu „Delphino."

Londyn 17 kwietnia. Zamknięcie rachunków budżetowych za rok ubiegły wykazuje dochody w sumie 102 miliony funtów szterlingów, a wydatki wraz z przyzwolonymi przez parlament dodatkowymi kredytami 98 milionów. Nadwyżka dochodów zatem wynosi 4 miliony funtów. Na rok bieżący preliminowano dochody w sumie 101¼ miliona, a wydatki w sumie 100 milionów funtów szterlingów.

Wiedeń 17 kwietnia. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe wczoraj po południu przed samym odjazdem przyjął jeszcze raz wizytę hr. Gołuchowskiego, który bawił u niego przez pół godziny.

Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem Cesarza wspólna konferencya ministrów, na której ułożono preliminarz wydatków wspolnych. Po tej konferencyi odjechał bar. Banffy do Pesztu.

Cesarz kazał pisemnie wyrazić kondolencyę wdowie po zmarłym rzeźbiarzu Tilgnerze.

Karlsruhe 27 kwietnia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj w odwiedziny do wielkiego księcia badeńskiego.

Odessa 17 kwietnia. Przybył tu wczoraj książę bułgarski; przyjmowano go z wielką pompą.

Konstantynopol 17 kwietnia. Na pożegnalnej audyencyi zaprosił sułtan księcia bułgarskiego, aby wkrótce z żoną przybył do Konstantynopola.

Polityczny rezultat podróży księcia Ferdynanda do Konstantynopola jest nie wielki, gdyż właściwie uregulowano tylko kwestyę nadawania orderów bułgarskich. Mianowicie uznał sułtan, że książę bułgarski ma prawo nadawać ordery zarówno Bułgarom jak i cudzoziemcom, wszelako musi Portę dodatkowo zawiadomić o tych nadaniach. Następnie ponowiła Porta przyrzeczenie zaprowadzenia reform w Macedonii. Reformy te odnoszą się do nominacyi dwóch chrześcijańskich walów (naczelników powiatów) do żandarmeryi lokalnej, do nominacyi Bułgarów zastępcami walów, do reorganizacyi poboru podatków i większego niż dotychczas udziału chrześcijańskich notablów w zarządzie gmin.

Wiedeń 17 kwietnia. *Vaterland* donosi, że nuncyusz Agliardi odjechał wczoraj wieczorem do Rzymu, wezwany przez Papieża i że powróci z początkiem maja. Przed odjazdem złożył ks. Agliardi wizytę hr. Gołuchowskiemu.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 kwietnia. E. Glogierowa z Tarnopola. B. hr. Stecki z Nadycza. St. Bogdanowicz z Pyszkowiec. S. dr. Chmurski i St. Jurski z Krakowa. K. Rogawski ze Schodnicy.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 16 kwietnia. Hrabia Tarnowski z Tarnowa. W. hr. Baworowski z Ostrowa. Br. Horoch z Winniczki. K. Eneukl z Przemyśla. Dr. J. Gawański z Tłumacza. Dr. W. Gramatyka z Radowiec. L. Hass z Wiednia. Dr. A. Żukowski i K. Małaczyńska ze Stanisławowa. W. Dydejczyk z Ropy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 kwietnia. Z. Madeyski z Jabłonki. A. Kolletnigg z Wiednia. Wł. Wachal z Charkówki. M. Kościelski z Podola ros. Dr. W. Weygert z Podlisek. Dr. Żelawski z Rudek. H. Horowitz z Mieczynaszowa. J. Papara z Stroniatyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1,32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·32		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·21	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8,40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·38		
Skolego i Stryja				5·25	9·38	3·00	7·36
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·38	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	8·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						8·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wiedeń 16 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 359.25, węgierskie kredyty 385.00, anglobank 159.—, bankverein 139.25, unionbank 300.00, länderbank 244.00, staatsbahny 349.75, lombardy 96.25, elbethale 275.75, akcye tytoniowe 171.00, rima 240.50, alpiny 83·10, renta majowa 101.20, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 57·00, węg. renta koronna 99.10, marki 58.86, ruble 127.25.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni naz. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.